

3. NIESAMOWITE ZDARZENIE.

Tak naprawdę, nie odczuwałem już pragnienia, ale postanowiłem, że jeszcze raz zapoluję tej nocy. Starłem się być zapobiegliwy i przezorny.

Carlisle pojechał razem ze mną. Nie spędzaliśmy wspólnie czasu, odkąd wróciłem z Denali. Gdy biegliśmy przez ciemny las, słyszałem jak rozmyśla o naszym pośpiesznym pożegnaniu w zeszłym tygodniu.

W jego pamięci moje zachowanie wzbudziło w nim silne emocje. Bardzo go zaskoczyłem i zmartwiłem.

- Edward?

- *Muszę odejść Carlisle. Muszę odejść natychmiast.*

- *Co się stało?*

- *Jeszcze nic, ale się stanie jeśli tu zostanę.*

Chciał dotknąć pocieszająco mojego ramienia. Bardzo go zraniłem, gdy usunąłem się przed jego ręką.

- *Nie rozumiem.*

- *Czy kiedyś... Czy kiedykolwiek podczas twojego istnienia...*

Wzięłem głęboki oddech. Promyki w moim oczach tańczyły złowrogo. Zdałem sobie z tego sprawę patrząc na zamyślonego Carlisle.

- *Czy kiedykolwiek jakaś osoba pachniała lepiej niż reszta? Dużo lepiej...*

- *Ach, tak...*

Kiedy zrozumiałem, że wie co mam na myśli, płonąłem ze wstydu. Chciał mnie znowu pocieszyć. Ignorując mój kolejny unik, delikatnie położył dłonie na moich ramionach.

- *Musisz to przetrwać, synu. Będę za tobą tęsknił. Weź mój samochód. Jest szybszy.*

W tej chwili zastanawiał się, czy dobrze postąpił pozwalając mi odejść. Przypuszczał, że zranił mnie, brakiem zaufania.

- Nie. – wyszeptałem nie przerywając biegu. – Tego właśnie potrzebowałem. Bardzo łatwo mógłbym stracić twoje zaufanie, gdybyś kazał mi zostać.

- Przykro mi, że cierpisz Edwardzie, ale musisz zrobić wszystko co w twojej mocy, by utrzymać dziecko Swana przy życiu.

- *Wiem, wiem...*

- Dlaczego wróciłeś? Wiesz jaki jestem szczęśliwy mogąc mieć cię przy sobie, ale jeśli dla ciebie to jest zbyt trudne...

- Nie cierpię być tchórzem. – oświadczyłem.

Zwolniliśmy – lekkim truchtem przemierzaliśmy mrok.

- Lepsze to niż narażanie jej na niebezpieczeństwo. Pewnie wyjedzie za rok lub dwa.

Carlisle się zatrzymał, a ja poszedłem za jego przykładem.

Nie uciekniesz Edwardzie, prawda?

Skinąłem głową, potakująco.

Nie musisz być dumny. . . Nie ma nic wstydliwego w . . .

- To nie duma mnie tu trzyma.

Nie masz dokąd pojechać?

Zaśmiałem się krótko.

- Nie. To by mnie nie powstrzymywało, gdybym zdecydował, że naprawdę muszę odejść.

- Oczywiście odejdziemy razem z tobą, jeśli zajdzie taka potrzeba. Powiedz tylko, kiedy. Nie musisz podejmować decyzji przez wzgląd na innych . . . Zrozumięją.

Uniosłem brew, a on się zaśmiał.

- Rzeczywiście Rosalie, może robić ci wyrzuty, ale z czasem na pewno zrozumie. Lepiej jest odejść, teraz niż dopiero po jej ewentualnej śmierci.

Jego słowa były prawdziwe, ale zarazem raniące.

- Nasz rację. – przyznałem.

Ale nie odejdiesz?

- Powinienem.

- Co cię tu trzyma Edwardzie? Naprawdę chciałbym zrozumieć. . .

- Chyba nie potrafię tego wyjaśnić. – przyznałem uczciwie.

Długo rozmyślał nad tym co powiedziałem.

Nie rozumiem, ale uszanuję twoją prywatność.

- Dziękuję i właśnie to jest w tobie wspaniałe. Rozumiesz, że nawet ja czasami potrzebuję prywatności. Ja również nie chciałbym nikogo jej pozbawiać.

Wszyscy mamy swoje tajemnice, nieprawdaż?

Właśnie zwęszył trop małego jelenia. Mnie było trudniej podchodzić do tego z takim entuzjazmem. Cały czas miałem w pamięci zapach świeżej krwi dziewczyny. To wspomnienie, aż skręcało mój żołądek.

- Chodźmy. – powiedziałem., zdając sobie sprawę, że trochę gorącej krwi

dobrze mi robi.

Obaj daliśmy ponieść się naszym wyostrozonym zmysłom . . .

* * *

Było chłodniej, gdy wróciliśmy do domu. Stopniały śnieg znowu zamarł; zupełnie jakby całe podłoże zostało pokryte cienkim szkłem.

Gdy Carlisle przygotowywał się, na poranny dyżur, w szpitalu, udałem się nad rzekę czekając, aż wszędzie słońce. Czułem się niemal przejezdony krwią, którą wypilem. Jednak wiedziałem, że znowu odezwie się we mnie pragnienie, gdy znowu znajdę się blisko niej.

Zamyślony, zimny i pozbawiony emocji siedziałem wpatrując się w płynącą rzekę.

Carlisle miał rację. Powinienem opuścić Forks. Mogliby wymyślić jakąś historyjkę tłumaczącą moje nagłe zniknięcie. Wymiana szkolna. Odwiedziny u dalekich krewnych. Ucieczka z domu. Wymówka nie miała większego znaczenia i tak nikt nie zadawałby zbędnych pytań.

Za rok może dwa ta dziewczyna opuściłaby to małe miasteczko. Poszła by własną drogą, studiowała, odnosiła sukcesy w pracy, a w przyszłości może y kogoś poślubiła. Po prostu wiodła by zwykłe ludzkie życie, z wiekiem doceniając jego przewidywalność. Byłem w stanie nawet wyobrazić sobie ją w dniu ślubu - ubraną w piękną, białą suknię , prowadzoną przez ojca do ołtarza. Towarzyszył mi dziwny ból, gdy to sobie zobrazowałem. Nie rozumiałem tego. Czyżbym był zazdrosny, ponieważ ona miała przed sobą przyszłość, której ja nigdy nie będę miał . . . ? Bez sensu . . . Każdy człowiek miał przed sobą, życie - coś, co mi nigdy nie będzie mi dane. Wic, dlaczego miałem do niej żal . . . ?

Dla jej dobra powinienem zostawić ją w spokoju. Nie powinna, żyć ze śmiertelnym zagrożeniem, za jej plecami. Odejście wydawało się być właściwym posunięciem. Carlisle wiedział jak postępować - powinienem go posłuchać.

Słońce właśnie wyszło zza chmur, śląc ciepłe promienie, na zamrażającą ziemię.

Jeszcze tylko jeden dzień. Postanowiłem. By zobaczyć ją ostatni raz. Dałbym radę to znieść. Może udałoby mi się usprawiedliwić jakoś moje nieoczekiwane zniknięcie.

To nie będzie łatwe. Poczułem nagle jak mój umysł desperacko pragnie wymyślić przekonującą wymówkę, bym jednak mógł tu zostać. Przynajmniej przez kilka dni. Ale postąpię jak należy. Mogę zaufać Carlisle on zawsze wiedział jak postępować. Również wiedziałem, że jestem zbyt pewny siebie by podjąć tą decyzję samodzielnie.

Zbyt wiele niedomówień. Ona i tak, nigdy nie mogłaby się dowiedzieć czym naprawdę jestem. Nie powinienem żyć kierowany czystą ciekawością.

Wszedłem do domu by założyć świeże ubrania do szkoły.

Alice czekała na mnie na półpiętrze.

Znowu wyjeżdżasz. stwierdziła smutno.

Posłałem jej znaczące spojrzenie.

Tym razem nie widzę dokąd pojedziesz.

- Jeszcze nie zdecydowałem. -szepnąłem cicho.

Chcę żebyś został.

Pokręciłem przecząco głową.

Może Jazz i ja moglibyśmy z tobą pojechać . . . ?

- Tu będą was bardziej potrzebować. Kiedy wyjadę ktoś ich będzie musiał ostrzegać. Pomyśl o Esme. Chcesz zabrać jej pół rodziny za jednym zamachem?

Sprawisz jej przykrość.

- Wiem i właśnie dlatego ty musisz zostać.

To nie to samo. Przecież wiesz . . .

- Wiem, ale muszę postąpić jak należy.

Jest wiele wyjść z tej sytuacji, także tych niewłaściwych. Pomyślałeś o tym?

Potem przez dłuższą chwilę zatraciła się w moich wizjach, które dla mnie były niczym zamazane zdjęcia. Widziałem siebie pośród cieni, które przyjmowały niestworzone formy. A potem moja skóra iskrzyła się na polanie – znałem to miejsce. Ktoś był razem ze mną, ale nie byłem w stanie rozpoznać tej osoby. Następnie obraz się rozmył i pozostała tylko niewiadoma.

- Nie wiele z tego zrozumiałem. - stwierdziłem, gdy wizja dobiegła końca

Szczerze mówiąc, ja tak samo. Twoja przyszłość wydaje się być bardzo zagmatwana. Czasami nawet myślę, że . . .

Przerwała, przeczesując inne wizje związane z moją osobą. Wszystkie miały jedną wspólną cechę: były zamazane i trudne do zinterpretowania.

- Wydaje mi się, że wiele, rzeczy się teraz zmieni. - Twoje życie wydaje się być na rozdrożu.

Zaśmiałem się kpiąco.

- Czy zdajesz sobie sprawę, że zabrzmiałaś jak tania wróżka?

Pokazała mi język, niczym naburmuszona pięciolatka.

- Dzisiaj wszystko będzie w porządku, prawda? - dodałem rozbawionym tonem, ale z pewnością dało się wyczuć, że oczekuję szczerzej odpowiedzi.

- Nie widzę żebyś dzisiaj kogoś zabijał. - zapewniła mnie.

- Dzięki, Alice.

- Idź się przebrać. Nic nikomu nie powiem, zaczekam aż będziesz gotowy, by sam im to oznajmić.

Schodziła w dół, a jej ramiona, poruszały się w rytm kroków.

Naprawdę będę za tobą tęskniła.

Zdawałem sobie sprawę, że i mnie będzie jej brakowało.

Szybko dojechaliśmy do szkoły. Jasper wiedział, że Alice jest smutna, ale znalazł ją i zdawał sobie sprawę, że jeśli chciałaby o czymś porozmawiać, już dawno by to zrobiła. Rasalie i Emmett puścili wiele, rzeczy w niepamięć. W tej chwili wpatrywali się w swoją drugą połówkę z zastanowieniem – te ich zalotne spojrzenia mogły wydawać się czymś ohydny dla ludzi, którzy byli zmuszeni się temu przyglądać. Możliwe, że tylko ja tak reagowałem, ponieważ jako jedyny w naszej rodzinie, byłem samotny. Czasami życie z trzema zakochanymi parami pod jednym dachem stawało się udręką. To właśnie była jedna z takich chwil.

Może oni byli by szczęśliwsi, gdybym przez cały czas nie plątał się im pod nogami.

Oczywiście pierwszą rzeczą, o której pomyślałem, gdy tylko pojawiłem się pod szkołą to, że muszę ją zobaczyć. By móc przygotować się do ostatecznego odejścia.

To było, żenujące. Nagle mój stał się pusty. Tylko ona się dla mnie liczyła. Cała moja egzystencja, kręciła się wokół tej dziewczyny. Rzeczywistość przestała mieć jakiegokolwiek znaczenie.

Łatwo było zrozumieć, że po tym osiemdziesięciu latach myślenia tylko o sobie, myślenie o kimś innym, całkowicie mnie pochłonęło.

Jeszcze nie przejechała, ale w oddali dało się słyszeć głośny silnik jej furgonetki. Oparłem się o samochód czekając na jej przybycie. Alice została ze mną podczas gdy pozostali rozeszli się do swoich klas. Znudziła ich moja obsesja. – dla nich fascynacja jakimś śmiertelnikiem, przez tak długi okres czasu, była czymś niepojętym, nieważne, że ten ktoś smakowicie pachniał.

Dziewczyna powoli pojawiła się na horyzoncie. Uważnie obserwowała drogę, a jej ręce były zaciśnięte na kierownicy. Wydawała się być niezwykle skupiona. Zajął mi chwili by uświadomić sobie, że tego dnia każdy człowiek starał się jeździć jeszcze ostrożniej niż zazwyczaj. Ona bardzo poważnie podchodziła do bezpieczeństwa.

Chyba dowiedziałem się o niej czegoś nowego. Była niezwykle poważną i odpowiedzialną osobą. – dodałem to, do mojej listy.

Zaparkowała niezbyt daleko ode mnie. Jednak nie zauważyła, że się na nią gapię. Zastanawiałem co by zrobiła? Obrzuciła pogardliwym spojrzeniem i odeszła? Taka była moja pierwsza myśl. Może jednak odwzajemniłaby moje zaintrygowane spojrzenie? Może podeszłaby by zamienić ze mną kilka słów?

Wziąłem głęboki oddech, napełniając moje płuca, świeżym mroźnym

powietrzem.

Ostrożnie wysiadła z furgonetki, ostrożnie sprawdzając podłoże nim postawiła na nim obie stopy. Nie rozejrzało się wokoło co mnie sfrustrowało. Może powinienem z nią porozmawiać . . .

Nie, to byłoby niewłaściwe.

Powoli szła w stronę szkoły opierając dłonie o samochód. Uśmiechnąłem się i poczułem wzrok Alice na mojej twarzy. Nie słuchałem o czym myślała. Zbyt wielką frajdę sprawiało mi obserwowanie dziewczyny z trudem przedostającej się przez śnieżne zasy. Przez cały czas wydawało mi się, że może za chwilę upaść. Nikt inny nie miał z tym problemów. Czyżby zaparkowała na najgorszym lodzie?

Zatrzymał się nagle i spojrzała z . . . Czułością? Zupełnie jakby coś bardzo ją wzruszyło.

Znowu ciekawość stała się niemal nie do zniesienia. Poczułem, że muszę wiedzieć o czym myśli. – nic innego się nie liczyło.

Poszedłbym z nią porozmawiać. I tak wyglądała na kogoś, kto niezwłocznie potrzebuje pomocy, w każdej chwili mogła się poślizgnąć. Ale Oczywiście, nie mogłem zaoferować jej swojej pomocy . . . Niby jak miałbym to zrobić? Wahałem się i czułem wewnętrzne rozdarcie. Wychłodzona, otulona śniegiem pewnie z przyjemnością podałyby mi rękę. Powinienem włożyć rękawiczki.

- NIE! - krzyknęła głośno Alice.

Natychmiast przeszukałem jej myśli przypuszczając, że widzi jak robię coś niewłaściwego. Jednak to nie miało nic ze mną wspólnego. Tyler Crowley wjechał na parking ze zbyt dużą prędkością przez co jego samochód wpadł w poślizg . . .

Wizja nadeszła chwilę przed rzeczywistym zdarzeniem Tyler wjeżdżał na parking, a ja ze zdziwieniem spojrzałem na twarz Alice.

Nagle wszystko zrozumiałem. Tak właściwie ta wizja mnie nie dotyczyła, jednak miała wiele wspólnego ze mną ponieważ van Crowleya miał uderzyć w dziewczynę, która stała się całym moim światem.

Nie potrzebowałem nawet Alice, by mieć pewność, że ona nie przeżyłaby tego uderzenia.

Bella znalazła się w złym miejscu i w złym czasie. Z przerażeniem wpatrywała się w piszczące opony samochodu. Spojrzała dokładnie w moim kierunku swoimi ciemnymi, przerażonymi oczami, a potem spojrzała w stronę rozpędzonego vana.

Błagam, tylko nie ona! Słowa zostały wykrzyczane w mojej głowie, jakby należały do kogoś innego.

Alice miała nową wizję, jednak nie miałem czasu dowiedzieć się czego dotyczyła.

Musiałem jak natychmiast znaleźć się koło dziewczyny. Poruszałem się tak szybko, że wszystko po za nią było rozmazane. Nie widziała mnie – ludzkie oczy nie były w stanie zarejestrować mojego biegu. Cały czas wpatrywała się w samochód, który już za chwilę miał wgnieść jej ciało w karoserię furgonetki.

Otuliłem ją ramionami wokół talii, zbyt natarczywie niż powinienem był to zrobić. Po ułamku sekundy uderzyłem o ziemię trzymając ją, w swoich ramionach. Zdawałem sobie sprawę, jak łatwo mógłbym ją zranić.

Gdy usłyszałem jak jej głowa uderza o łód nie miałem nawet sekundy, by sprawdzić w jakim jest stanie. Usłyszałem, jak van zagłębia się, w karoserię, jej furgonetki. Potem zmienił kurs, zupełnie jakby ona była magnesem, przeciągającym samochód do siebie.

- Cholera. – zakląłem cicho.

Wiedziałem, że już za dużo zrobiłem. Popełniłem mnóstwo błędów, które mogły mnie drogo kosztować. Najgorszy był jednak fakt, że moim postępowanie mogłem zaszkodzić, nie tylko sobie, ale również mojej rodzinie.

Naraziłem wszystkich na zdemaskowanie.

Wiem, że to kiepskie usprawiedliwienie, ale nie mogłem pozwolić by rozpędzony samochód odebrał jej życie.

Wyswobodziłem ją z uścisku i zatrzymałem vana nim zdążył staranować dziewczynę. Po chwili znowu poczułem ją, przy sobie. Samochód stawał opór sile moich ramion. A potem opony bezwładnie kręciły się, w powietrzu.

Jeśli zabrałbym ręce, samochód zmiażdżył by jej nogi.

Na miłość boską czy ta katastrofa się nigdy nie skończy? Czy jest jeszcze jakaś rzecz która mogłaby się nie udać? Miałem dwa wyjścia. Mogłem siedzieć tu i podtrzymywać vana w powietrzu, czekając na ratunek, bądź odrzucić go daleko – nie było w nim nikogo, gdyż nie słyszałem żadnych myśli przepelnionych paniką

Z wewnętrznym jękiem popchnąłem furgonetkę aby zakołysała się daleko od nas na chwilę. Kiedy poczułem ją ponownie, napierającą na mnie, chwyciłem ją za ramię prawą ręką, podczas gdy lewą ponownie zawinałem wokół talii dziewczyny, aby ochronić ją przed nią. Jej ciało poruszyło się bezwładnie, kiedy pociągnąłem ją lekko – czyżby była nieprzytomna ?

Jak bardzo zraniłem ją podczas tej próby ratunku?

Przestałem podtrzymywać vana. Upadł na chodnik nie raniąc dziewczyny. Wszystkie szyby roztrzaskały się w drobny mak.. Wiedziałem, że byłem w samym środku kryzysu. Jak dużo widziała? Czy był jakiś świadek, który widział jak zmaterializowałem się przy jej boku, a potem żonglowałem vanem, aby nie dopuścić by staranował dziewczynę? Te pytania *powinny* być dla mnie największym zmartwieniem.

Jednak, byłem zbyt zaniepokojony, by martwić się ewentualnym ujawnieniem tak bardzo jak powinienem. Byłem zbyt dotknięty strachem, że być

może zraniłem dziewczynę, próbując ją ratować. Zbyt przerażony tą bliskością, wiedząc co się może stać gdybym pozwolił sobie na oddychanie. . Zbyt świadomy ciepła jej delikatnego ciała naciskanego przez moje – nawet przez powłokę naszych kurtek mogłem poczuć to ciepło...

Pierwszy strach był najbardziej budujący. Kiedy tłum krzyczących świadków nas otoczył, pochyliłem się, by sprawdzić jej wyraz twarzy oraz czy była przytomna - mając nadzieję, że nie miała nigdzie otwartej rany.

Miała szeroko otwarte oczy. Była w szoku.

- Bello? Nic ci nie jest? - spytałem się szybko

- Nie. – powiedziała wyraźnie oszołomiona.

Ulga, tak delikatna, że był to prawie ból rozmyty przez jej głos. Delikatnie zassałem powietrze, przez zaciśnięte zęby nie przejmując się akompaniującemu paleniu w moim gardle.

- Uważaj - ostrzegłem. - Sądzę, że uderzyłaś się w głowę naprawdę mocno.

Nie wyczuwałem żadnego zapachu świeżej krwi – dzięki Bogu – ale to nie wykluczało wewnętrznych uszkodzeń. Byłem tym zaniepokojony i chciałem by Carlisle jak najszybciej ją przebadał.

- Au – jej głos wydał się zadziwiająco zabawny, gdy zdała sobie sprawę, że mam rację.

- A nie mówiłem. – poczułem ulgę.

- Jak u licha... - zamrugła nerwowo. - Jakim cudem udało ci się podbiec tak szybko?

Ulga i dobry humor zniknęły. Widziała zbyt wiele.

Moja rodzina była w niebezpieczeństwie.

- Stałem tuż obok, Bello – wiedziałem z doświadczenia, że gdy byłem bardzo pewny siebie, moi rozmówcy tracili wiarę w swoje przypuszczenia.

Dziewczyna ponownie spróbowała się ruszyć, tym razem pozwoliłem jej na to. Musiałem oddychać, aby dobrze odegrać swoją rolę. Potrzebowałem przestrzeni, by nie czuć jej krwi pulsującej w żyłach, by nie łączyć jej z zapachem dziewczyny. Nie mogłem pozwolić, aby pragnienie mną zawładnęło. Odsunąłem się od niej najdalej jak to było możliwe w tym zakamarku pomiędzy rozbitymi pojazdami.

Patrzyliśmy na siebie wnikliwie. Odwrócenie wzroku, mogło zasugerować, że kłamię. Moja twarz była gładka i życzliwa. To zdawało się ją zdezorientować... Dobry znak...

Miejsce wypadku zostało otoczone. Głównie uczniowie i dzieci spoglądali przez dziury szukając jakiś zmasakrowanych ciał. Wszyscy krzyczeli i myśleli z przerażeniem o zaistniałej sytuacji. Skanowałem myśli wszystkich po kolei, aby wyłapać czy poznali już prawdę o mnie, jednak wszyscy skupili się na niej.

Była roztargniona przez panujący harmider. Próbowwała dojść do siebie, wciąż wyglądając na ogłuszoną. Nieustannie próbowała wstać.

Położyłem delikatnie dłoń na jej ramieniu, by ją powstrzymać

- Siedź spokojnie. - wydawała się być nadmiernie ruchliwa. Moja wiedza teoretyczna nie miała znaczenia. Pragnąłem by Carlisle jak najszybciej ja obejrzał.

- Zimno mi. - pożałowała się.

Ledwo co, cudem uniknęła śmierci, jednak jej jedynym zmartwieniem było to, że jest jej zimno... Cichy chichot wymknął mi się z ust zanim przypomniałem sobie, że sytuacja wcale nie była zabawna.

Bella skupiła się na mojej twarzy.

- Tam stałeś - przypomniała sobie. - koło swojego samochodu.

Poczułem się jakby ktoś wylał mi wiadro zimnej wody na głowę.

- Wcale nie.

- Sama widziałam. - Jej głos stał się bardziej dziecinny.

- Bello, stałem obok ciebie i w porę popchnąłem

Wpatrywałem się głęboko w jej szeroko otwarte oczy, starając się wmówić jej moją to co chciałem. - jedyną racjonalną wersję prawdy.

Jej szczeka zadrżała. - Nie prawda.

Starałem się być dalej opanowanym. Zero paniki. Gdybym tylko mógł uciszyć ją na chwilę, by zniszczyć dowody...i zaprzeczyć jej wersji wydarzeń, tłumacząc, że mocno zraniła się w głowę.

Czy nie prościej było zachować ten spokój i ciszę? Gdyby tylko dziewczyna zaufała mi na kilka minut...

- Proszę, Bello - powiedziałem, przepełniony emocjami. Pragnąłem by mi zaufała. Za bardzo. Bardziej niż było mi wolno. Dla niej i tak nie miałoby to żadnego znaczenia.

- Czemu miałabym to robić? - spytała.

- Zaufaj mi. - poprosiłem.

- Obiecujesz, że wszystko mi później wyjaśnisz?

Byłem na siebie zły, że oto, w tej chwili będę musiał znowu ją okłamać. Przecież tak bardzo chciałem zasłużyć na jej zaufanie.

- Obiecuję.

- Dobra. - zgodziła się beznamiętnie.

Kiedy próba ratowania nas rozpoczęła się - przybywający dorośli, wezwane władze, syreny w oddali - starałem się ignorować dziewczynę i przywrócić moje priorytety do odpowiedniej formy. Słuchałem myśli wszystkich świadków, aby

wyłapać czy widzieli coś dziwnego, jednak nie natknąłem się na nic niepokojącego. Wielu z nich było zaskoczonych widząc mnie razem z Bellą, jednak wmawiali sobie, że po prostu nie zauważyli mnie stojącego przy niej przed wypadkiem.

Ona okazała się jedyną osobą, która nie akceptowała najprostszego wyjaśnienia, jednak nie była godnym zaufania świadkiem. Wydawała się przestraszona, nie wspominając o uderzeniu w głowę. Prawdopodobnie w szoku. To bardzo podważało jej wersję, prawda? Nikt nie dałby wiary jej słowom.

Wzdrygnąłem się kiedy usłyszałem myśli Rosalie, Jaspera i Emmetta, którzy właśnie dotarli na miejsce wypadku. Wieczorem rozpęta się piekło.

Chciałem usunąć ślady i wgięcia, które pozostawiły moje ręce, ale dziewczyna była zbyt blisko. Musiałem poczekać, aż dojdzie do siebie. Czekanie było frustrujące – tyle spojrzeń na mnie – kiedy ludzie starali się odepchnąć furgonetkę, aby się do nas dostać. Mógłbym im pomóc, aby przyspieszyć ten proces, jednak miałem już i tak za dużo problemów na głowie, a wzrok dziewczyny był bardzo nieufny i hardy..

Znajoma, posiwała twarz zagadnęła mnie

- Cześć, Edward. – powiedział Brett Warner. Był on pielęgniarzem i znałem go dobrze ze szpitala. Miałem szczęście – w jego myślach nie wyłapałem nic martwiącego. Ja natomiast byłem spokojny i opanowany – Wszystko porządku, dzieciaku?

- Wszystko w porządku, Brett. Jednak martwię się o Bellę. Chyba ma wstrząśnienie mózgu. Bardzo mocno uderzyła się w głowę, gdy ją odepchnąłem.

Brett skierował swoją uwagę na Bellę, która rzuciła mi pełne gniewu spojrzenie. Ah, tak. Więc była cichym męczennikiem – wołała cierpieć w ciszy.

Nie zaprzeczyła moim słowom, więc ułatwiła mi zadanie.

Następny sanitariusz próbował upierać się, że potrzebuję pomocy, jednak nie było zbyt trudno go spławić. Obiecałem dać się zbadać mojemu Carlisleowi, więc odpuścił. Gdy rozmawiałem z większością ludzi, twarde zapieranie się było tym czego potrzebowałem. Tylko Bella... Ona.... Nie pasowała do żadnego schematu.

Kiedy założyli jej kołnierz ortopedyczny – a jej twarz poczerwieniała z zawstydzenia – wykorzystałem chwilę, by cicho zmienić kształt wgięcia w samochodzie, spodem mojej stopy. Tylko moje rodzeństwo wiedziało, co robię. Usłyszałem myśli Emmetta. Obiecał, że usunie to, o czym ja zapomnę.

Wdzięczny za jego pomoc, lecz bardziej wdzięczny za to, że co najmniej Emmett wybaczył mi moje ryzykowne zachowanie – byłem bardziej zrelaksowany, gdy wdrapałem się na siedzenie obok Brett w karetce.

Szeryf policji przybył zanim zdążyli umieścić Bellę z tyłu, w ambulansie.

Chociaż myśli ojca Belli były przeszłymi słowami, panika i zainteresowanie emanujące z umysłu mężczyzny zagłuszały każdą inną myśl w pobliżu. Cichy

niepokój i wina, ich ogrom, spływał z niego, ponieważ zobaczył swoją jedyną córkę na noszach.

Spływał także ze mnie, rozbrzmiewając i rosnąc. Kiedy Alice ostrzegała mnie, że zabijając córkę Charliego, zabiłbym także jego, nie przesadzała.

Moja głowa pochyliła się z poczuciem winy, kiedy słuchałem jego spanikowanego głosu.

- Bella! - krzyknął.

- Nic mi nie jest Cha... tato - westchnęła. - Naprawdę, nie ma się czym przejmować

Jej zapewnienia zaledwie złagodziły jego strach. Zawrócił się do najbliższego sanitariusza i zażądał więcej informacji

Usłyszałem, gdy z nim rozmawiał, tworząc doskonale złączone zdania wbrew jego panice i wtedy zrozumiałem, że ten niepokój i zainteresowanie nie były ciche. Ja po prostu... nie mogłem usłyszeć dokładnie jego słów.

Hmm. Charlie Swan nie był taki cichy jak jego córka, jednak dowiedziałem się po kim to odziedziczyła. Interesujące.

Nigdy nie spędziłem tyle czasu w towarzystwie szeryfa policji. Zawsze brałem go za człowieka wolno myślącego, jednak teraz to ja nim byłem. Jego myśli były częściowo ukryte, nieobecne.

Chciałem się bardziej wsłuchać, aby zobaczyć czy mogę znaleźć w tej nowej, mniejszej łamigłówce klucz do sekretów dziewczyny, jednak Bella już została załadowana do karetki. To było trudne, aby oderwać mnie od tego możliwego rozwiązania tajemnicy, która wprawiała mnie w obsesję. Musiałem jednak skupić się teraz, aby zobaczyć co zostało zrobione dziś w każdym kącie. Musiałem słuchać, aby upewnić się, że nie wpakowałem nas w zbyt duże kłopoty i musielibyśmy wyjechać natychmiast. Musiałem się skoncentrować.

Nie było nic w myślach sanitariuszy, co mogłoby mnie zmartwić. Dziewczynie nie stało się nic poważnego.

Pierwszą rzeczą, którą zrobiłem po przyjeździe do szpitala, było zobaczenie się z Carlisleem. Przebiegłem przez automatyczne drzwi, jednak nie mogłem całkowicie zapomnieć o Belli; wciąż podsłuchiwałem myśli lekarzy na temat stanu jej zdrowia.

Łatwo było znaleźć znajomy umysł mojego ojca. Był on w małym budynku, całkowicie sam - drugi plus w tym 'szczęśliwym' dniu.

- Carlisle.

Edwardzie... Nie zrobiłeś tego...

- Nie o to chodzi.

Wziął głęboki oddech.

Oczywiście, że nie. Przepraszam, że tak pomyślałem. Twoje oczy... Oczywiście, powinienem wiedzieć...

- Ona jest ranna Carlisle, prawdopodobnie to nic takiego, ale...

- Co się stało?

- Głupi wypadek samochodowy. Była w złym miejscu, w złym czasie. Ale nie mogłem tam tak stać i pozwolić jej zginąć

Zacznij od początku. Nic nie rozumiem... Jaki jest w tym twój udział?

- Van wpadł w poślizg na lodzie. - wyszeptałem wpatrując się w ścianę.

Zamiast multum. oprawionych w ramki dyplomów, miał tylko jeden prosty obraz - jego ulubiony, nie odkryty Hassam

- Ona stała mu na drodze. Alice widziała to w swojej wizji, jednak nie było czasu, by zrobić cokolwiek innego niż pobiec i odepchnąć ją. Nikt nic nie zauważył... poza nią. Musiałem ponownie zatrzymać vana, jednak znowu nikt tego nie widział, z wyjątkiem niej. Ja... Przepraszam Carlisle. Nie chciałem narazić nas na niebezpieczeństwo.

Carlisle położył mi rękę na ramieniu.

Postąpiłeś słusznie. Wiem, że to nie było dla ciebie łatwe. Jestem z ciebie dumny.

Odważyłem się by spojrzeć mu w oczy.

- Ona wie, że jest ze mną... coś nie tak.

- To nie ma znaczenia. Jeśli będziemy musieli wyjechać, wyjedziemy. Czy, coś już powiedziała?

Zaprzeczyłem ruchem głowy.

- Do tej pory, jeszcze nic.

Jeszcze ... ?

- Zgodziła się potwierdzić moją wersję wydarzeń, jednak oczekuje wyjaśnień.

Zmarszczył brwi, myśląc nad tym co mu powiedziałem.

- Uderzyła się w głowę... Uderzyła nią naprawdę mocno o ziemię. Wydaje się być cała. Jednak... Ona chyba naprawdę wiele oczekuje, w zamian za milczenie.

Gdy mówiłem, czułem jak moje ciało drga niemiłosiernie.

Carlisle wyczuł niechęć w moim głosie.

Być może nie będzie to konieczne. Zobaczymy co się wydarzy... Wydaje mi się, że mam pacjenta do zbadania.

- Proszę. - powiedziałem błagalnie. - Tak bardzo się martwię, że ją skrzywdziłem.

Twarz Carlisle rozpromieniła się, gdy pogładził swoje piękne, jasne włosy.

Zaśmiał się pocieszająco.

To był dla Ciebie interesujący dzień, prawda?

W jego myślach mogłem wyczuć ironię. Carlisle żartował ze mnie. Całkowite odwrócenie ról. Gdzieś, podczas tej krótkiej, bezmyślnej sekundy, kiedy biegłem po lodzie, zmieniłem się z zabójcy w obrońcę.

Śmiałem się z nim, rozpamiętując, jaki byłem pewny, że Bella nigdy nie będzie potrzebowała ochrony przed nikim poza mną. To był koniec mojego rozbawienia, ponieważ furgonetka była całkowicie prawdziwa.

Czekałem osamotniony w biurze Carlisle'a - jedna z najdłuższych godzin, jakie kiedykolwiek przeżyłem - słuchając myśli ludzi ze szpitala.

Tyler Crowley, kierowca vana, wyglądał na bardziej rannego niż Bella, więc cała uwaga została skupiona na nim, kiedy Bella czekała na prześwietlenie. Carlisle pozostał w cieniu, ufając, że dziewczyna została tylko nieznacznie zraniona. To mnie zaniepokoiło, jednak wiedziałem, że mam rację. Jedno spojrzenie na jego twarz, a na pewno od razu przypomni sobie o mnie, o fakcie, że jest coś nie tak z moją rodziną i to może sprawić, że dziewczyna zacznie mówić.

Ona na pewno ma wystarczająco chętnego do rozmowy partnera. Tyler'a zjadały wyrzuty sumienia, że prawie ją zabił i nie mógł przestać o tym myśleć. Mogłem zobaczyć wyraz jej twarzy poprzez jego oczy. Dziewczyna marzyła o tym, by zamilkł. Jak on mógł tego nie widzieć?

Nagle poczułem napięcie, kiedy Tyler spytał się jej, jakim cudem udało jej się odskoczyć. Czekałem, nie oddychając, kiedy dziewczyna zawahała się.

- Eee... - usłyszałem Crowley uważał, że jest zdezorientowana. Po namyśle odpowiedziała. - Edward skoczył i pociągnął mnie ze sobą. - z trudem wypuściłem powietrze. Miałem przyspieszony oddech. Mój oddech przyspieszył. Nigdy wcześniej nie słyszałem jak wypowiadała moje imię. Podobał mi się sposób w jaki to zrobiła. Nie chciałem analizować jej zachowania, przez rozmyślania Tylera. Marzyłem, by usłyszeć jej myśli.

- Edward Cullen. - wyjaśniła, gdy chłopak nie zrozumiał o kogo chodzi. Nagle znalazłem się przy drzwiach, z ręką opartą, o klamkę. Pragnąłem ją zobaczyć. Jednak musiałem pamiętać o ostrożności.

- Wiesz, stał tuż obok.

- Cullen? Jakoś go przegapiłem. No, ale wszystko działo się tak szybko. Nic mu nie jest?

- Chyba nie. Też tutaj trafił, ale nie kazali mu leżeć na noszach.

Widziałem zamyślenie na jej twarzy, podejrzenie w jej oczach, jednak te niewielkie zmiany zgubiły się na nim.

Ona jest ładna, pomyślał Tyler, prawie zaskoczony. Nawet jeśli wszystko nawaliło. Nie mój typ, ale... Powinienem się z nią umówić. Zrewanżować za dzisiejszy dzień...

Byłem holu, w połowie drogi do sali. Bez myślenia o tym co robię, chociaż przez chwilę. Na szczęście pielęgniarka weszła do pokoju zanim ja to zrobiłem - nadeszła kolej Belli na prześwietlenie. Oparłem się o ścianę w ciemnym kącie, w rogu i próbowałem dojść do siebie, kiedy ona została wywieziona ode mnie.

To nie miało znaczenia, że Tyler pomyślał, że była ładna. Każdy mógł to zauważyć. Nie było więc żadnego powodu, abym czuł się... Jak właściwie się czułem? Rozdrażniony? A może zły będzie lepiej obrazowało moje uczucia. Bez sensu. To nie powinno mieć dla mnie najmniejszego znaczenia.

Zostałem tam gdzie byłem tak długo jak tylko mogłem, jednak niecierpliwość uzyskała przewagę nade mną i zawróciłem do sali z rentgenem. Dziewczyna została już z powrotem przewieziona do swojej sali nagłego wypadku, jednak skorzystałem z okazji i obejrzałem jej zdjęcia rentgenowskie, kiedy pielęgniarka gdzieś wyszła.

Czułem się spokojniejszy. Było z nią wszystko w porządku. Nie zraniłem jej. Carlisle mnie przyłapał.

Lepiej wyglądasz. - skomentował.

Spojrzałem się prosto przed siebie. Nie byliśmy sami, korytarz był pełen ludzi. Ah, tak. Carlisle obejrzał zdjęcia. Ja nie potrzebowałem robić tego kolejny raz.

Jest absolutnie w porządku. Dobra robota, Edwardzie.

Jego głos, pełen aprobaty, wywołał u mnie mieszane uczucia. Powinienem być zadowolony, jednak wiedziałem, że mój ojciec nie zaakceptuje tego, co zamierzałem teraz uczynić. W każdym razie nie zaakceptowałby, gdyby znał prawdziwy powód...

- Myślę, że powinienem z nią porozmawiać, zanim cię zobaczy. - szepnąłem. - Będę się zachowywał całkiem normalnie. Jakoś załagodzę sprawę. Carlisle kiwnął głową z roztargnieniem, cały czas oglądając zdjęcia.

Dobry pomysł. Hmm

Spojrzałem na niego, aby zobaczyć co przykuło jego uwagę.

Spójrz na te wyleczone stłuczenia! Ile razy jej matka ją upuściła?

Carlisle zaśmiał się sam do siebie.

- Zacząłem przypuszczać, że pech nigdy jej nie opuszcza. Zawsze w złym miejscu w złym czasie

Forks nie jest dla niej odpowiednim miejscem, gdy ty jesteś w pobliżu.

Cofnąłem się.

Idź śmiało, do ciebie niebawem.

Odszedłem szybkim krokiem, z wyraźnym poczuciem winy. Byłem wyśmienitym kłamcą, skoro udało mi się oszukać nawet Carlisle.

Kiedy doszedłem do miejscowej urazówki, Tyler mamrotał pod nosem, ciągle

przepraszając. Dziewczyna starała się uciec przed jego żalem, udając, że śpi. Jej oczy były zamknięte, jednak oddychała nierówno, a jej dłonie zaciskały się zniecierpliwieniu.

Przyjrzałem się jej twarzy. Prawdopodobnie widziałem ją po raz ostatni. Ta świadomość wywołała u mnie dziwny ucisk w klatce piersiowej, którego źródła nie rozumiałem.

Wzięłem głęboki oddech i wychyliłem się zza framugi drzwi.

Kiedy Tyler mnie zobaczył chciał zacząć paplać o tym samym. Jednak przyłożyłem palec wskazujący do ust po to, by milczał.

- Czy ona śpi? - wyszeptalem.

Oczy Belli otworzyły się i skupiły na mojej twarzy. Poszerzyły się chwilowo, a następnie zwęziły w gniewie bądź podejrzeniu. Pamiętałem, że muszę odegrać swoją rolę, więc uśmiechnąłem się do niej, jakby nic nadzwyczajnego się dziś nie stało - oprócz uderzenia jej głowy o ziemię i mojego nadzwyczaj szybkiego biegu.

- Cześć, Edward - zaczął Tyler. - Naprawdę, tak mi...

Podniosłem jedną rękę, aby przyjąć jego przeprosiny.

- Nie ma krwi, nie ma żalu.

Powiedziałem bez namysłu. Z zadziwiającą łatwością ignorowałem Tylera, leżącego kilka metrów ode mnie, pokrytego świeżą krwią. Nigdy nie rozumiałem jak Carlisle sobie z tym radził - z ignorowaniem krwi jego pacjentów. Czy stała pokusa nie rozpraszała, nie była niebezpieczna...? Ale, teraz... Mogłem zobaczyć jak, skupiając się na czymś innym, wystarczająco mocno, pokusa była niczym.

Nawet świeża krew Tyler'a nie robiła na mnie takiego wrażenia jak Belli.

Zachowałem pewną odległość siadając w nogach łóżka chłopaka.

- No i jaka diagnoza? - spytałem się jej.

Jej dolna warga lekko zadrżała.

- Nic mi nie jest, ale muszę tu siedzieć. Jak ci się udało uniknąć noszy, co?

- Mam znajomości. - odparłem. - Zaraz wyjdiesz na wolność

Obserwowałem jej reakcję delikatnie, kiedy mój ojciec wszedł do sali. Jej oczy rozszerzyły się, a usta otworzyły się ze zdziwienia. Zajęczałem w środku. Tak, ona na pewno zauważyła to podobieństwo.

- A zatem, panno Swan, jak się czujemy? - spytał Carlisle. Mówił bardzo spokojnie, ciepłym głosem, który uspokajał większość pacjentów. Nie mogłem określić jak bardzo to zadziało na Bellę.

- Dobrze - odparła.

Carlisle podszedł do podświetlonej tablicy wiszącej nad jej łóżkiem, włączył ją i przyjrzał się rentgenowi.

- Wygląda ładnie - stwierdził. - Głowa cię nie boli? Edward mówił, że naprawdę mocno się uderzyłaś.

- Nic mi nie jest. - westchnęła zmęczona. Jakaś dziwna niecierpliwość emanowała z jej głosu. Rzuciła mi wrogie spojrzenie.

Carlisle dotykał jej głowy. Zalała mnie fala dziwnych emocji.

Patrzyłam na Carlislea przy pracy od wielu lat. Kiedyś nawet byłem jego nieformalnym asystentem. Wyschnięta krew nie stanowiła, dla mnie problemu. Więc nie było dla mnie nową rzeczą, oglądanie jak badał dziewczynę, tak jakby był człowiekiem. Zazdrościłem mu jego samokontroli wiele razy. Zazdrościłem mu tego bardzo. Znałem różnicę między mną, a Carlisle'em - on mógł dotykać dziewczynę tak delikatnie, bez żadnego strachu, wiedząc, że nigdy jej nie skrzywdzi...

Skrzywiła się, a ja zmieniłem pozycję. Musiałem się skoncentrować na chwilę, aby utrzymać moją zrelaksowaną postawę.

- Boli?

Jej podbródek lekko drgnął.

- Nie za bardzo. Bywało gorzej.

Kolejna cecha charakteru : była odważna. Nie lubiła okazywać swoich słabości.

Prawdopodobnie najwrażliwsza osoba, jaką kiedykolwiek widziałem i nie chciała wydawać się słaba. Uśmiech pojawił się na mojej twarzy.

Rzuciła mi kolejne, pełne gniewu spojrzenie.

- No cóż, twój ojciec czeka na zewnątrz - może cię zabrać do domu. Ale wróć, jeśli będziesz miała zawroty głowy albo jakieś kłopoty ze wzrokiem.

Jej ojciec tutaj? Przejrzałem myśli tłumu, jednak nie zdążyłem wyłapać myśli ojca dziewczyny, zanim ta odezwała się ponownie, była zdenerwowana.

- Nie mogę wrócić na lekcje?

- Chyba powinnaś sobie dzisiaj odpuścić.- Stwierdził Carlisle.

Ponownie, lustrowała mnie spojrzeniem.

- A on wraca do szkoły?

Normalne zachowanie, sprawy zostały złagodzone... Pomijając fakt, w jaki sposób patrzyła mi w oczy...

- Ktoś musi zanieść im dobrą nowinę. Żyjemy. - powiedziałem.

- W rzeczy samej. - poparł mnie Carlisle. - Większość uczniów czeka, na zewnątrz.

Tym razem przewidziałem jej reakcję - jej niechęć zmieniającą się w uwagę. Nie rozczarowała mnie.

- O, nie! - jęknęła chowając twarz w dłoniach.

Spodobało mi się to, że wreszcie odgadłem. Zaczynałem ją rozumieć...

- Chcesz zostać? – spytał Carlisle.

- Nie, nie! – zaprotestowała szybko, wyskakując pospiesznie z łóżka.

. Zatoczyła się i wpadła w ramiona Carlisle'a. Przytrzymał ją i pomógł złapać równowagę.

Ponownie, zawiść wezbrała we mnie.

- Nic mi nie jest. – powtórzyła, zanim ktokolwiek inny zdążył się odezwać.

- Weź Tylenol, jakby mocno bolało – doradził.

- Nie jest tak źle – zapewniła z przekonaniem.

Carlisle uśmiechnął się gdy wypisywał jej kartę.

- Wszystko wskazuje na to, że miałaś wielkie szczęście – powiedział z sympatią.

- Miałam szczęście, że Edward stał tuż obok. – stwierdziła z niechęcią.

- Ach, no tak – zgodził się szybko dość mocno ironizują.

Dla ciebie wszystko pomyślał. Dasz sobie radę.

- Dziękuję ci. – wyszeptałem cicho. Z pewnością, żaden człowiek, nie był w stanie mnie usłyszeć.

Następnie Carlisle zwrócił się do Tylera:

- Obawiam się, że jeśli o ciebie chodzi, będziesz musiał zabawić u nas nieco dłużej.

Będę musiał wypić piwo, które naważyłem.

- Możemy pogadać? – szepnęła do mnie.

Jej ciepły oddech owiał moją twarz, więc musiałem się cofnąć. Za każdym razem, kiedy była blisko mnie, to wywoływało wszystko co najgorsze, pobudzało instynkty. Jad płynął w moich ustach, a moje ciało pragnęło ataku - chciałem złapać ją w moje ramiona i zębami wgryźć się w jej gardło.

Na szczęście mój umysł panował nad ciałem.

- Ojciec na ciebie czeka – wycedziłem przez zęby.

Zerknęła na Carlisle'a i Tylera. Chłopak nie zwracał na nas uwagi, natomiast Carlisle obserwował każdy mój ruch

Ostrożnie Edwardzie.

- Chciałabym rozmówić się z tobą na osobności, jeśli nie masz nic przeciwko – upierała się półgłosem. Chciałem powiedzieć jej, że nie ma o czym, jednak

wiedziałem, że i tak musiałem to zrobić. Najlepiej jak tylko potrafiłem.

Byłem przepełniony dziwnymi emocjami, kiedy wychodziłem z sali, słuchając kroków dziewczyny, gdy próbowała mnie dogonić.

Musiałem odegrać swoją rolę. Byłem tą złą postacią - nikczemnikiem. Muszę kłamać i być okrutny.

Staralem się, aby kierowały mną tylko dobre impulsy - ludzkie impulsy, które zachowały się we mnie przez te wszystkie lata. Nigdy wcześniej nie chciałem zasłużyć na czyjeś zaufanie tak bardzo jak teraz, kiedy musiałem zniszczyć wszystkie możliwości na uzyskanie czego tak bardzo pragnąłem.

Świadomość, że to może być jej ostatnie wspomnienie mnie tylko pogarszała sprawę. To była moja scena pożegnania.

Odwrociłem się do niej.

- Czego chcesz? - spytałem wyniośle.

Skuliła się z powrotem nieznacznie przez moją wrogość. Jej oczy stały się zadziwione moim zachowaniem... Ten wyraz twarzy będzie mnie prześladował, po kres mojego istnienia.

- Obiecałeś mi wszystko wyjaśnić - powiedziała półgłosem. Jej twarz w odcieniu kości słoniowej pobladała.

- Uratowałem ci życie. Starczy.

- Obiecałeś. - wyszeptała.

- Bello, uderzyłaś się w głowę, pleciesz jakieś bzdury.

Zdenerwowała się, co ułatwiało mi zadanie. Nasze spojrzenia spotkały się, moja twarz stała się nieprzyjazna.

- Z moja głową jest wszystko w porządku.

- Co chcesz ode mnie wyciągnąć?

- Chce poznać prawdę. Chcę wiedzieć, dlaczego kazałeś mi kłamać

Chciała tylko poznać prawdę - frustrowała mnie to, że musiałem jej odmówić.

- A co według ciebie się niby wydarzyło?- burknąłem.

Zacząła wyrzucać z siebie, potoki słów.

- Wiem tylko, że wcale nie stałeś tak blisko. Tyler też cię nie widział, więc nie mów, że uderzyłam się w głowę i miałam omamy. A potem Van pędził prosto na nas, ale mimo to nas nie staranował, a twoje dłonie zostawiły w jego boku wgniecenia. W tym drugim aucie też zresztą zrobiłeś wgniecenie. I nic ci się me stało. A potem van mógł zwalić się na moje nogi, ale go podniosłeś...- nagle zacisnęła zęby a jej oczy zaszklily się od łez.

Patrzyłem się na nią szyderczo, chociaż tak naprawdę czułem strach; ona widziała wszystko.

- Uważasz, że podniosłem vana? – spytałem z sarkazmem.

Skinęła w milczeniu głową.

Mój głos był coraz bardziej prześmiewczy.

- Przecież wiesz, że nikt ci nie uwierzy.

Dziewczyna starała się kontrolować swój gniew. Gdy odpowiadała każde jej słowo było niezwykle przemyślane.

- Nie zamierzam tego rozgłaszać.

Mówiła prawdę - mogłem zobaczyć to w jej oczach. Nawet wściekła i zdradzona, zamierzała utrzymać ten sekret w tajemnicy.

Tylko dlaczego?

Szok zburzył mój starannie zaplanowany wyraz twarzy na pół sekundy, potem wziąłem się w garść.

- Wiec po co to wszystko? – starałem, się brzmieć surowo.

- Dla mnie samej. – wyjaśniła. - Nie lubię kłamać, a skoro muszę, wolałabym poznać powód.

Prosiła mnie bym jej zaufała. Tak samo jak ja chciałem, aby ona zaufała mi. Jednak była to

granica , której w żaden sposób nie mogłem przekroczyć.

Byłem bezduszny. Musiałem taki być.

-Nie możesz mi po prostu podziękować i zapomnieć o sprawie?

- Dziękuję. – powiedziała czekając na wyjaśnienia.

- Nie masz zamiaru sobie odpuścić, prawda?

- Nie.

- W takim razie... - nie mógłbym powiedzieć prawdy, nawet jeślibym chciał, rzeczy w tym, że nie chciałem. Wolałbym, żeby sama wymyśliła jakąś hipotezę, niż żeby wiedziała kim naprawdę jestem, ponieważ nic nie byłoby gorsze niż prawda - byłem żyjącym koszmarem, prosto z horroru.. - W takim razie mam nadzieję, że lubisz rozczarowania.

Mierzyliśmy się wzrokiem. To było dziwne, jak ujmujący był jej gniew. Jak

rozwścieczony kociak, delikatny i nieszkodliwy, i tak nieświadomy jej własnej wrażliwości.

Zaczerwieniła się i wysyczała przez zęby.

- Po co w ogóle się fatygowałeś? - zupełnie nie spodziewałem się tego pytania. Straciłem nad sobą kontrolę, maska ześlizgnęła się z twarzy. Pierwszy raz od dawna powiedziałem prawdę.

- Nie wiem.

Zapamiętałem jej wyraz twarzy. Gniew zmieszany w frustracją Pulsująca krew w jej policzkach. Odwróciłem się i odszedłem. Miałem już jej nigdy nie zobaczyć...

TRANS BY MADELINE & DOMI_ DLA <http://twilightseries.fora.pl/>